

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Ogłoszenia zwyczajne	20	Numer pojedynczy 5 kop.	
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.			

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. J. Komara, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przeździeckiego, w Kutnie księg. W. Porowskiego.

KĄPIELE

Towarzystwa Higienicznego. **Wanny** czynne codziennie od godz. 12 w poł. do 9 wieczór po 35, 50, 60 i 75 kop. **Łaźnia** czynna w środy (dla mężczyzn) od 4 po poł. po 30 k. i w czwartki (dla kobiet) od 4 po poł. po 15 kop., w piątki i soboty (dla mężczyzn) od 12 w poł. po 15 kop.

Do społeczeństwa polskiego w Łowiczu i okolicy.

Z troską niemalą o byt szerokich warstw społeczeństwa, pod groźbą wzrastającej drożyzny, wywoływanej przez czynniki niepodlegające dziś naszym wpływom, zwracamy się do ogółu miejscowego o bezstronne rozważenie sprawy, mającej dla nas nadzwyczaj doniosłe znaczenie.

Taką sprawą jest organizacja pracy spółdzielczej.

Łącząc się z ogólno-krajowym ruchem spółdzielczym, przybierającym z dnia na dzień coraz szersze rozmiary, pewna część mieszkańców Łowicza wszczęła myśl zrzeszenia spóżywców i doprowadziła ją do skutku.

W dniu 8 maja r. b. zawiązane zostało *Stowarzyszenie Spółdzielcze w Łowiczu*, które rozpoczęło swoją działalność 1 lipca t. r. przez otwarcie sklepu z artykułami spóżywcami przy ulicy Zduńskiej.

W początkach Stowarzyszenie napotyka na poważne przeszkody w rozwoju, a mianowicie: bierność i nieufność ogółu, brak kapitału, wynikająca stąd niedoskonałość jeszcze w zaspakajaniu potrzeb zrzeszonych, niedostateczne uświadamianie sobie celów Stowarzyszenia przez samych członków, a nawet wprost opaczne pojęcie o spółdzielczości, wreszcie niepoczucie się do obowiązku społecznej solidarności, polegającej tu na stałym zakupywaniu wszystkiego w swoim sklepie. Wszystko to, bez wątpienia, nie przyspiesza, a wszelako niezdolne jest wstrzymać naturalnego rozwoju tak zdrowego ideowo i żywotnego zrzeszenia, jakim jest Stowarzyszenie Spółdzielcze.

Na ruchu spółdzielczym zawisła w dobie obecnej cała nadzieja naszej niezależności gospodarczej w kraju. Wierzymy wszyscy, iż tylko połączonymi siłami zdołamy oprzeć się gniojącej nas sile obcego kapitału. Droga zrzeszenia spóżywców zawiadamy olbrzymią dziedziną handlową, dotychczas dla nas niedostępną, otworzymy szerokie pole dla pracy licznych zastępów młodego pokolenia.

Nasze Stowarzyszenie Spółdzielcze jest ogniwem coraz tęższego łańcucha społecznej energii i mocy, krępującego wyzysk, rozpanoszonego w kraju; im mocniejsze będzie to ogniwo, im liczniejsze i bogatsze stowarzyszenie, tym większa siła polskiej władzy w dziedzinie stosunków przemysłowych.

Każdy, kto głębiej rozważy powyższą sprawę, dojdzie do wniosku, iż *obowiązkiem każdego obywatela kraju, gotowego czynem stwierdzić swoją dbałość o dobro godność narodu jest i słowne i czynne popieranie ruchu spółdzielczego przez osobiste wzięcie w nim udziału.*

W tej sprawie możemy i musimy być bezwzględnie solidarni i połączyć się winniśmy wszyscy w Stowarzyszeniu Spółdzielczym.

Zarząd Ł. S. S.

B. Andrzejewski, J. Bzowski, J. Bronikowski, S. Frankowski, J. Gampf,
A. Ilcewicz, J. Komar, A. Piątkowski, A. Piorun, J. Ślęczkowski, W. Tybuś.
Łowicz, 15 listopada 1912 r.

KALENDARZ.

* *Piątek* Leopolda W. *).
Sobota Edmunda B. W.
Niedziela Stanisława Kostki, Grzegorza B.
Poniedziałek Odon P., Pośw. baz. ś.ś. Ap.
Piotra i Pawła.
Wtorek Elżbiety Kr. Wd.
Środa Feliksa Walejusza W.
Czwartek Alberta B. W.

*) Św. Leopold (Luitpold, co znaczy bohater) urodził się w Melk w r. 1073. Ojciec jego Leopold III, margrabia austriacki, dał mu staranne i pobożne wychowanie pod kierunkiem biskupa Passawskiego, Altmana. Młody Leopold dzielny był w rzemiośle rycerskim, ale równocześnie był pokornym, skromnym, wstrzeźliwym, gorliwym, w modlitwie i ćwiczeniach pobożnych. Objąwszy rząd po śmierci ojca w r. 1095, postawił sobie za zadanie szczęście doczesne i wieczne swych poddanych. Dbał o oświatę i pobożność ludu, budował więc kościoły i klasztory, a przy nich zakładał szkoły, w którychby poddani mogli nabierać wiedzy i dobrych obyczajów. Zbudował zamek i kaplicę na Kahlenbergu, ufundował słynny klasztor w Klosterneuburgu pod Wiedniem. W roku 1106 ożeniony z Agnieszka, córką cesarza Henryka IV wdową po Fryderyku, księciu Szwabii, z którym miała dwóch synów: Konrada, który był później cesarzem, i Fryderyka, ojca Fryderyka Barbarossy. Leopold z żoną swoją żył bardzo przykładowie, mieli ośmnaścioro dzieci, z których siedmioro pomarło w niemowlęcym wieku, pozostałe zaś wychowywali w cnocie i pobożności Bożej. Leopold wspierał ubogich, nawiedzał chorych, zbrodniarzy starał się poprawić i nawrócić. Przeciw Węgom, najeżdżającym jego kraje, podejmował wyprawy i dwukrotnie ich pobił. Ofiarowywano mu cesarską koronę Niemiec, ale z pokory nie przyjął jej. Przez 40 lat panował chwałebnie i sprawiedliwie jako prawdziwy ojciec narodu. Zmarł dnia 15 listopada 1136 r. a zwłoki jego złożono w klasztorze kanoników regularnych pod wezwaniem Najświętszej Panny zbudowanym przez niego w Klosterneuburgu. W uznaniu wielu cudów, jakimi wstąpił go Bóg, zaliczony jest przez Inocentego VIII papieża w r. 1485 w poczet Świętych. Święty Leopold czczony i uważany jest za patrona krajów Austrii.
X***

Zaduszki.

„*Niech się nożyce odezwą.*”
Pusto było i glucho na ulicach miasta. Błysłotliwe światło latarni układało się po wyboistych brukach, po dziurawych betonach, po zczerniałych murach wyniosłych kamienic, przedzierało się przez ciemne

zasłony okien i—cofalo się, bo i w mieszkaniach ludzkich panował bezruch głębokiej nocy: wszyscy spali i wszystko spało: i drobne prywaty, i mściwe ambicje, i zazdrość stuoczna, i zaciekle partyjność.

Wszyscy spali i wszystko.

Zegar wieżowy czwartą wydzwonił; na krańcu miasta dał się słyszeć tentent koni, które lekko unosiły elegancki powozik. Księżyc ciekawy, kto ośmiela się naruszyć ogólną ciszę, przedarł się poprzez chmury, oświetlił stangreta zziębniętego, zmęczonego kilkogodzinnym wyczekiwaniem na koźle, na półprzytomnego od niewyspania, i zarzał w głąb powozu; nieśmiały jego promień musnął po twarzy wielce poważanego mecenasa Lendzkiego, który uznajony trudem życia, wracał—z pulki preferansa.

Księżyc, nocny włóczęga, nierad był z tego spotkania, bo znał dobrze zasłużonego męża o żółklej, pomarszczonej twarzy, o oczach nabrzmiałych, znał go, więc zachmurzył się i kapturem zasłonił.

A mecenas?

Mecenas, pędząc w wygodnym powoziku, snuł słodkie marzenia, snuł śmiałe projekty na przyszłość: gdy nazajutrz, z okazji przyjazdu ukochanego przyjaciela, zaraz po obiadku siądzie do preferka. Układał nowe kombinacje, tworzył nowe systemy, aż z głębokiej zadumy wyrwało go gwałtowne szarpnięcie powozu. Powóz zagna przystanął. Na środku ulicy leżał człowiek. Ehl! zapewne pijanica. Tym razem był to człek trzeźwy, robotnik, który dążył do fabryki pozamiejskiej, by o 5-ej już stanąć na posterunku, przy pracy. Zamyślony o ciężko chorej żonie, o drobnej dziatwie, zostawionej bez opieki, nie słyszał lekkiego turkotu powozu, zaś stangret rozespany spostrzegł go zbyt późno. Choć powóz w bok skręcił, to jednak dyszel mocno uderzył robotnika i powalił go o ziemię. Biedak krzyknął, jęknął, a jako echo odezwalo się przekleństwo stangreta.

Po chwili robotnik, choć z trudnością, zaczął się podnosić, bolała go stłuczona noga, bolała głowa rozbita, ale praca wolała nań, czas naglił.

Mecenas niemiłe dotknęła ta przygoda, a że miał miękkie serce i porowy szlachetne: wyjął z kieszeni dużą srebrną monetę, jedną z wygranych tej nocy (wszak za drobne potłuczenie to hojna zapłata) i rzucił nią robotnikowi. Jako przestrożę dla niego rzekł tylko: „Nie włóczcie się po nocy, porządni ludzie zwykli spać o tej porze”.

W głębokiej tej uwadze było wiele prawdy!

Stangret zaciął konie, elegancki powozik popędził dalej, wkrótce zatrzymał się przed domem, który był mieszkaniem Szanownego mecenasa.

Z powodu powrotu pana—powstał ruch w pokojach, przy stajni, lecz wkrótce ustał, — i znów zaległa cisza, cisza snu ludzi sprawiedliwych.

(A robotnik postępując, kulejąc: włócił się do roboty).

Lecz Sz. mecenas nie miał tej nocy snu spokojnego; zrywał się, szamotał, jakby kogoś odtrącał od siebie, nawet jęknął żałośnie. Męczyły go jakieś straszne widziadła, senne mary. (A może wyrzuty sumienia?)

Siedzi z ukochanym przyjacielem, jak zwykle, przy zielonym stoliku: gra idzie wesoło, w tym płomienie świec zaczynają migotać, to wyciągają się ku górze, to przygasają, a złote monety, leżące na stole, to z hukiem kruszą się, rozpadają,— to przemieniają się w ciecierz czarną, co rozlewa się i burzy. A karty mieniają się: damy przybierają postać ohydnych straszylek, asy znikają, zostawiając białe pola, walety przeobrażają się w zgraję psów, które warczą i ujadają. Król żółdny, co spadł na posadzkę, rozszerza się, rozciąga, z karty wychyla, z pod płaszcza wyrastają mu nogi — stanął, skacze, w ręce

klaszcze, wybucha całą kaskadą szalonego śmiechu, krzyczy: „Ja zagram z wami, ja zagram, ja Karol VI, król francuski, karty są tylko dla mojej rozrywki, bom ja obłąkany.” Oczy mu błyszczą, a z ust piana się toczy...

Psy warczą i ujadają.

Mecenas drży na całym ciele.

I zasiada obłąkaniec przy zielonym stoliku, a z nim zasiada i postać nieznaną: zamiast twarzy ma płamę szarą z rysą krwi koloru, na szyi jej lśni lama złota. Mecenasowi karta nie idzie, czuje że postać nieznaną wpija weń swe szpony długie, haczykowane zagięte, on czuje to, szamocze się, lecz wyrwać się nie może. A lama na szyi nieznanego, co lśniła złota blaskiem, rozciąga się, staje się podobną do oślizgłego węża, pierścieniem otacza mecenasowego przyjaciela, zruca mu bieret z głowy, do szerokich rękawów togi się wciska. Przyjaciel blednie, kontury jego się zaciera—w kulę się przeobraża, płaszczy się, ku ziemi opada—znika: jako ślad jego istnienia zostaje tylko czarna plama na froterowanej posadzce.

Mecenas przechodzi straszne katusze, nieznanomy swymi szponami rwie go i szarpie.

A korona na królewskiej głowie chwiać się zaczyna, płaszcz królewski opada; twarz obłąkańca traci znamiona życia, przekształca się w czaszkę bezwłosną, bezzębną, z próżnymi oczodołami, z których padają gzygżaki błyskawic. I powstaje kościotrup straszny i złowrogi, w ręku zamiast karty klepsydre trzyma: piasek w niej opada, już ostatnie jego ziarno na dół się stacza, już *czasu* ostatnia mija chwila; trup na czole mecenasa pocałunek składa, psy wyją, skowyczą, a zegar zamiast godziny wydzwania: „przegrana, przegrana”.

Mecenas czuje, iż zbliża się kres jego, zdaje mu się, iż życie zeń ucieka, że

17)

JANUSZ PELKA.

Oj młodzi... młodziej

POWIEŚĆ.

— Jeżeli panna chcesz, aby sprawiedliwa kara dosięgła mordercę twego brata, to opowiedz mi ze szczegółami, nic nie ukrywając, dzieje swego życia w ostatnim roku. Proszę namyśleć się dobrze, aby nic nie ukrywać ani zapomnieć.

— Właśnie będzie rok temu blisko,— tak rozpoczęła opowiadanie — gdy otrzymałam skromne mieszce w fabryce papierosów przy ulicy Marszałkowskiej, brat zaś mój pracował w fabryce wagonów jako tapicer.

— Jaką pobierałaś płacę?

— Z początku trzy ruble tygodniowo, potem mi płacę podnieśli.

— Mów panna dalej.

— W kilka tygodni, wracając z fabryki na Książęcą ulicę, spotkała mnie napaść od tego straszego człowieka, który jednocześnie kręcił się około naszego domu i zabrał znajomość z moim bratem.

— Co ten człowiek chciał od panny?

— Poprostu faktorował. Mówił mi, że jeden bardzo bogaty żyd, zobaczył mnie na ulicy, i że grube mogę mieć od niego pieniądze, jeśli pozwolę aby się zemną zapoznał.

— Łże!—zawołał opryszek.

— Pchala milczeć, bo zawołam żandarmów aby ci usta zakneblowali.

— Napaści te powtarzał kilka razy, chciał mi fundować, wreszcie zaczął grozić nożem.

— Należało powiedzieć o tem swemu bratu.

— Mówiłam. Z początku mówił, że go zbije lub oskarży do policji, potem zaś, ulagodzony poczęstunkami tego zbója, lub jakimi obietnicami, całą tę rzecz w śmiech obrócił. Napaści ustały, a ja uspokojona, zajęłam się pracą w fabryce.

Tu wstrzymała się z opowiadaniem, pobladała i zalamala ręce.

Sędzia czekał cierpliwie.

— Poznałam pewnego pana, był młody, grzeczny, polubiłam go bardzo. Wyznałam to matce, która z początku strofowała mnie, lecz widząc, iż pilnuję domu, nie latam jak inne—uspokoila się. Zawitał spokój i dobrobyt wśród naszej rodziny. Moja znajomość trwała kilka już miesięcy, a jednak byłam zawsze szczęśliwa i bardzo kochałam tego pana, chociaż wiedziałam, że ożenić się ze mną nie może. Trudno! godziłam się z tem. Bywałam z matką w teatrze, w cyrku i na spacerach. Naraz...

— Cóż się stało?

— Ten okropny człowiek rozpoczął na nowo swe prześladowania i groźby.

— Gada głupstwa ta dzierlatka, a pan sędzia słucha.

— Pchala, masz milczeć!

— Pewnego wieczoru—ach! pamiętam go dobrze. Gdy wracałam do domu z pewnej

wizyty i skręcałam już na Książęcą, raptem zajęchała dorożka, dwóch ludzi pochwyciło mnie i nim mogłam przyjść do siebie z przerażenia, byłam daleko od domu. Musieli mnie odurzyć jakim sposobem, bo zaraz zasnęłam.

— Bajki panie sędzio—bajki!

— Jeszcze słowo powiesz, każę ci zakuć w kajdany!

— Obudziłam się w ciemnej wilgotnej izbie. Jedno okno zakratowane dawało bardzo mało światła, wychodziło na jakiś mur czarny, podobny do czeluści komina. Zabrano mi moje ubranie, podłożono jakieś lachmany. Teraz rozpoczęła się dla mnie dola prześladowanej męczennicy. Ten człowiek głodził mnie, groził nożem, zmuszając do tego abym mu była powolną. Ja wolałabym śmierć samą. Wreszcie przyszedł raz z propozycją, bym pojechała z nim gdzieś i wzięła ślub. Odmówiłam, a on pastwił się nademną głodząc mnie. Aż pewnej nocy przyszedł i kazał mi się wybierać do domu. Dorożka bez latarni stała przed domem. Siadłam bezsilna, i dowieziono mnie na ulicę Rozbrat i kazano wysiąść. Poznałam dobrze gdzie jestem, to też dowlokłam się do domu.

— To już wszystko?

— Tak!

— Jakże rozstałaś się z tym panem, gdy byłaś u niego raz ostatni.

— Jak zwykle. Był dobry, grzeczny, obiecał mi zająć się, abym się uczyła kroju sukien, miał bowiem chęć założyć mi szwalnię.

(d. c. n.)

w bezdenną przepaść się stacza, że się zapada.

A ku oknom sypialni Sz. mecenasa przedziera się poprzez konary drzew promień słońca porannego, i płynie z powiewem wiatru odgłos dzwonów kościelnych i żalobny śpiew ludu:

„Jako wielki to strach będzie,
Gdy sam Bóg na tron zasiądzie
I roztrząsać wszystko będzie.”

Obudził się mecenas, lecz czuje jeszcze lodowate dotknięcie ręki kościotrupa, czuje jego lodowaty pocałunek, który, zda się, czaszkę przenika, do mózgu sięga. Obudził się mecenas, lecz nie rozpoznaje słów pieśni, ni dzwonów głosu,—w uszach huczy mu śmiech szaleńca i brzmia słowa: „Karty są tylko dla mnie rozrywką, bom ja obłąkany” — „przegrana, przegrana”.

Daremnie rzuca się, podnosi, daremnie chce odpędzić z morze snu straszego: serce mu bije, głowa płonie gorączką.

I stoją przed nim wspomnienia młodości bujnej i górnej—gdy pod krzyżem na rozstaju, całując ziemię mogilną, przysięgał, iż dobrej sprawie będzie służył życie całe; gdy po raz ostatni żegnał się z ojcem i matką staruszką, która, w drogę go wyprawiając, błogosławiła na zwycięstwo; gdy ślęcząc nad ksiąg stosami, kreślił plan pracy dla przyszłości, dla dobra ludu ciemnego, dla rzeszy wynędzniałych, zczerniałych od znoju. Lecz złamał przysięgę, i planów odstąpił, i celem jego życia stały się karty i pieniądze, — a oto teraz przy schyłku życia słyszy: przegrana, przegrana...

Wreszcie mecenas zasnął wyczerpany męką ducha, dla którego czas zmarnowany był chłostą i mścicielem.

Zasnął i widzi pochód wielki, pochód tysiąca, milionów. Idą dziecińcy skrzydlate w wianuszkach na głowie, idą niewinne, młode pacholeta, idą młodzieńcy z rysą troski na obliczu, idą, a jeden z nich, ze smutnych najsmutniejszy — rzuca mecenasowi wyzwanie: „Zabójco dusz, gasicielu ideałów, co miasto budzić młodych do czynu, do gry w karty ich zaprawiasz!”

Mecenas zbladł na tę skargę okrutną. I idą dziewice piękne i majestatyczne: piękne znamię poświecenia dla bliźnich, majestatyczne zasługą trudu ciężkiego.

I idą uznojeni robotnicy, co częstokroć przy pracy śmierć znaleźli; idzie i *Józef Wojtalik*, który może służyć za wzór, co silna wola i wytrwałość zdziałać mogą, który sam, już jako człowiek dorosły nauczył się czytać i pisać.

Idzie i *Marcin Witkowski*, szlachetny, dzielny człowiek, który choć bezbronny, bez względu na grożące mu niebezpieczeństwo, pospieszył na pomoc, osaczonemu przez zbirów, towarzyszowi.

Idą robotnicy, otaczając zwartym kołem *Jadwigę Norblinową*, która, odczuwając ich niedolę, wraz z mężem utworzyła pierwszą w kraju fundację emerytalną dla robotników, ofiarowując 50,000 rs.

Idzie i *Jan Purwin*, który, choć gruntownie i wysoko wykształcony, choć karjera naukowa stała przed nim otworem, uległ popędowi szlachetnego serca i objął skromne stanowisko instruktora drobnego kredytu, by na nim kulturę szerzyć i współdziałać lepszej przyszłości.

Idą i poważne matrony, które w cichej służbie dla rodzin i społeczeństwa wiek swój przeżyły. Więc idzie i zacna *Franciszka Taczanowska*, dzielna Polka, mądra matka. Idzie i *Teresa Prażmowska*, niezmordowana kierowniczka sekcji pedago-

giczno-społecznej katolickiego związku kobiet, wychowawczyni młodzieży, literatka, po której zostało „na niwie piśmiennictwa ojczystego niejedno ziarno na przyszłe posiewy, ziarno zdrowe i dobre, które w słońcu dni pogodnych wyda plon bogaty i upragniony dla tych, co kiedyś zbiorą przecież żniwo”.

Idzie i *Aleksandra Karwowska*, ostatnia Entuzjastka, żywa uczestniczka ruchu narodowego w 1860 r., która roztrząsała czułą opiekę nad więźniami, chorymi i młodymi, lecz opuszczonymi osobami. Idzie i smutnym okiem pogląda na mecenas, jakby chciała zapytać „A co się dzieje z biednymi, twojej opiece powierzonymi? Żali wiesz co o nich?”

Idą i starcy, ale ze szramami na głowie i twarzy i w dziwne, krótkie lisiurki przybrani. Między nimi idzie i *Józef Zalewski*, siostrzan Narcyzy Żmichowskiej, i *Anton Kawecki*, *Józef Cieśla*, *Tadeusz Śniegocki*, popularny „pan major” i *Józef Traugut*, pensjonarz przytulku łowickiego i ks. *Władysław Żochowski*, w suknię kapłańską przybrany, wojak, wygnaniec, lekarz, dyrektor szpitala w Montpelier, autor prac naukowych. Obok niego postępuje ks. *Stanisław Rymarkiewicz*, kapłan-obywatel, który łączył w sobie szlachetność duszy, rozum i poświęcenie bez granic dla ideałów narodowych i wycierpiał za nie trzyletnie więzienie w Berlinie; kapłan-działacz bardzo czynny, który położył ogromne zasługi około rozwoju kółek rolniczych w Poznańskim. Znany był z rzadkiej otwartości i prawdomówności, więc i teraz czyni porachunek życia Szanownego mecenas: „Już dobiegasz do kresu, a cóżes dotychczas uczynił? Gdzie plon twej działalności, gdzie jej ślady, gdzie choćby ziarno, co kiedyś bujnie wyrosnie? Rzuciłeś piękne słówka, które swym bezdziałaniem zabiłeś. Wokół ciebie wyrosły tylko chwasty i kłakole, bo każdy pęd inicjatywy mroziłeś, łamałeś swą obojętnością i oporem”.

A mecenas wije się i belkoce niezrozumiałe słowa obrony, wreszcie wykrztusił: „Wszak i mnie ludzie chwala, i mnie nadskakują, wybrali mnie prezesem poważnej instytucji.” Na tę odpowiedź głęboka bruzda zarysowała czoło szlachetnego idealisty działacza i gorzki uśmiech usta mu skrzywił: „Bawi cię poklask ludzki, odurza cię kadzidło obłudy—ale czem jesteś w istocie? Nosisz tytuł tylko, pracę swą rzuciłeś na barki innych, a sam wczasów używasz. Tytuł to bańka mydlana—a gdzie czyn?”

Idzie ks. *Rymarkiewicz*, a do niego garną się wieśniacy; ten radby i teraz jeszcze podziękować mu za pomoc w biedzie i strapieniu, ów chciałby wyplakać przed nim ostatnią troskę, troskę o dolę dzieci i wnuków, nad których głową zawisła zhora „wywłaszczenia”.

Idą zdobywcy nauki, którzy mrówczą pracą powiększają jej księgi, idą szerzyciele wiedzy, a między nimi i *Edward Grabowski*, wybitny pedagog i zasłużony badacz literatury ojczystej i powszechnej; *Edward Strasburgier*, znakomity przyrodnik. A obok nich, choć młodszy, postępuje *Aleksander Kosiński*. Nie laurowe wieńczę go sploty, ale równianka wdzięcznej pamięci mieszkańców Pabjanic, którzy jego inicjatywie i zabiegom zawdzięczają budowę drugiego w mieście kościoła katolickiego, szpitala miejskiego, powstanie T-wa Dobroczynności, ochronki, kilku szkół początkowych i straży ogniowej.

Mecenas pod wzrokiem przechodzących błędnie i mieni się, bo działalność każdego z nich jest mu wyrzutem.

Idą ci, co dzierżąc pióro w dłoni, słowem podniosłem budzili ducha poświęcenia i pracy, hartowali wolę, zapal wzniecali, wiedli do czynu. Między nimi idzie i *Julian Wieniawski*, (*Jordan*) z dobrotliwym uśmiechem na ustach, choć wiele przeżył i przecierpiał wiele. Idzie i *Aleksander Głowacki* (*Bolesław Prus*), miłośnik maluczkich i pracujących, który gorącym sercem odczuwał troski innych i bliźnich niedolę, bolał nad złem, trującym duch narodu, lecz stokroć więcej bolał, że ci, którzy mieli wieść naród ku szczytom, sami stawali się w głębie sybarytyzmu i własnej miłości. Więc i teraz na widok mecenas, choć tak zawsze wyrozumiały, tak pragnący wszystkich wytłumaczyć—sposępniał, nachmurzył się, ze smutkiem opuścił głowę ku ziemi, a lzy stoczyły się mu po twarzy.

Idą, idą pochyleni wysługą pracowitego żywota.

Idą tłumy nieprzeliczone.

Długi korowód zamyka wreszcie ks. *Stefan Wachowicz*, kapłan unicki, urzędnik kolei Wiedeńskiej. Choć był w ciągłej pracy i znoju, nie ustał w drodze, paliła go żądza czynu i apostolska gorliwość. Na obliczu jego odbity promień łaski Bożej, a mowa jego, zwrócona do mecenas, zda się być głosem anioła pocieszyciela: „Synu, powstań do pracy, pola leżą odłogiem, bo siewców nie stało, marnują się skarby dusz, bo niema kto by je wydobyl. Do pracy, synu, do pracy! Pracuj tak, byś odzyskał czas zmarnowany.

I obudził się mecenas.

A zoddali z powiewem wiatru płynął głos dzwonów kościelnych i żalobny śpiew ludu:

„Oplakanyż to dzień będzie,
Kiedy się z grobu dobędzie
Na sąd straszny człek miżerny”.

Był to dzień Zaduszny.

Emo.

Wszyscy wyżej z nazwiska przytoczeni, zmarli w roku bieżącym.

SONET.

Co innego język głosi,
Co innego serce czuje.

Karmiono mnie słowami niegdyś życzliwości,
Zapewniano o szczerzej przyjaźni niezłomnie,
Życzliwą twarz zwracano, uśmiechniętą do mnie,
Żem sądził, iż uczucie i w sercu tam gości.

Bo serce to pan licznych i obszernych włości,
Gdzie ziarenko posiane wzrasta wiekopomnie.
Jam ziarno sercu rzucił, o dobrze to pomnę!
I wzrosło niebywale, w wspaniałej wielkości.

A było inne serce—miało grunt jałowy,
Z wierzchu tylko czarnoziem, ale wewnątrz skały,
chwasty jeno dumnie wznosiły tam głowy.

Uczucia żywsze, trwalsze szybko zamierały,
Bo korzeń ich natrafiał na kład opokowy.
—A zielska pysznie—bujnie nadal porastały.

Jan Zygmunt Sekowski.

Wybór posła od Warszawy.

Wybór na posła z Warszawy Eugeniujsza Jagielly, jakkolwiek był niespodziewany sprawił jednak wrażenie piorunujące; nikt nie przypuszczał, pisze „Gazeta Kaliska”, aby żydzi odważyli się narzucić Warszawie posła, który nie miał poparcia żadnej grupy, nie dawano wiary, aby mógł przyjąć mandat ktoś, za kim żadna grupa się

nie wypowiedziała, od którego odstąpił nawet współtowarzysze, wyborcy z kurji robotniczej; a jednak znalazł się taki człowiek, nazwiskiem Jagiello, wybrany 45 głosami wyborców wyłącznie żydowskich, który przyjął mandat; kontr-kandydat jego otrzymał 34 głosy i 45 czarnych galek, a kandydat żydowski Lipsztad 36 białych i 43 czarnych galek. Ogłoszenie wyboru Jagielly wywołało w prasie głębokie oburzenie. „Gazeta Warszawska” w artykule, w którym wskazuje, iż jedyną drogą przeprowadzenia posła polskiego była walka z żydami, pisze: Na urągawisko naszych uczuć narodowych wybrany został człowiek, noszący nazwisko monarchów z najświetniejszej ery przeszłości naszej, człowiek mizerny, malutki, wyzuty z aspiracji polskiej, który w Dumie petersburskiej siadł z boku od Koła polskiego na ławach stronnictw rosyjskich. Przeżyliśmy jeden najboleśniej, najbardziej poniżający z epizodów naszego życia. „Kurjer Warszawski” pisze: Dzisiejszy wybór był najjaskrawszą manifestacją, jaką można sobie wyobrazić. Głosząc dzisiaj na socjalistę, nacjonalistę żydowski złożyli dowód, że jeśli chodzi o ich stosunek do interesów polskich, to nawet gotowi są akcentować posła rewolucyjnego, socjalnego i skrajnego radykalizmu. Żydzi chcieli zaakceptować jaknajjaskrawiej lekceważenie sobie interesów polskich na terenie petersburskim. „Dzień” pisze: Żydzi zadzwili sobie ze wszystkich koncentracji, a organów prasy, które im się kłaniały i wyciągały do nich błagalne ręce, woleli jednakże chrześcianina niż żyda, pragnęli tem bardziej poniżyć jedność polską. Przeciwko wyborowi Jagielly na posła z Warszawy wypowiedziały się wszystkie grupy i sfery społeczne. Posłowi z Warszawy wypadnie przebywać jedynie z d-r'em Boumaszem, posłem z Łodzi, będą oni reprezentantami interesów żydowskich. O samym posle jest niewiele do powiedzenia: ma lat 40, uczył się w szkole miejskiej, później odbył praktykę tokarską, następnie pracował w Warszawie, Kijowie i Lublinie; obecnie jest tokarzem w fabryce Towarzystwa Akcyjnego Borman i Szwe-de w Warszawie; do kolegum wyborczego wszedł 50 głosami na 65 głosujących, u kolegów nie ma żadnego zaufania i uznania. Przed gmachem magistratu czekała na niego tylko grupa samych żydów, która urządziła mu niesmaczną owację, wnosząc go na rękach do dorożki. W dorożce towarzyszył mu pewien żyd, pokątny pośrednik sprzedaży placów i domów.

Wezwani do podpisania protokołu wyborczego polacy asesorowie: Białowiejski, Libicki i Smoleński odmówili złożenia swych podpisów na protokole. Wtedy zwrócono się do wyborców żydowskich, i kilku z nich protokół podpisało. Koncentracja ma złożyć protest przeciwko wyborom.

W zimowy wieczór.

Zimowy wieczór. Śnieg ziemię bieli,
Na niebie gwiazd tysiące lśni,
A w złotej, cudnej ich pościeli
Księżyc-staruszek cicho śni.

W cichej komnacie babci starej
Słaby płomyczek lampy drga,
Przy klawikordzie, w sukni szarej,
Starą melodję babcia gra.

Z pod palców słodkie dźwięki płyną;
W mrok otulony śnieżny świat;
Zbudzone, szarą mkną godziną
Drogie wspomnienia młodych lat.

Wspomina babcia lata młode,
Majowe ranki, jasne dni,
Chwile rozkoszy i swobody,
W rodzinne strony myślą mknie.

Rodzinna wioska. Dworek cichy,
W ogrodzie lilji słodka woń —
I rozchylone ich kielichy,
Dalej jeziora modra toń.

To wszystko tak jej dobrze znane
Miniony czas przysłonił w mgły,
Chwile młodości ukochane
Pierzchły jak cudne złote sny.

Z pod palców miękkie dźwięki płyną,
W mrok otulony śnieżny świat,
Zbudzone, szarą mkną godziną
Drogie wspomnienia młodych lat.

Melodja niknie gdzieś powoli
Gaśnie, jak gasną blaski zórz,
Hej! przeszła młodość, dni swawoli,
Minęło wszystko, wszystko już.

Z. A. Ł. s K.

Ostatnie chwile Byzantyjskiego państwa.

(Obrazek historyczny z XV wieku).

(Dokończenie).

I znowu cały dzień oblężeni, z niepokojem widzieli obóz turecki, do walnego szycującego się szturm, cały dzień strzały nie ustawały, i mimo tego, dochodziło ich hasło nieprzyjacielskie—dające im poznać zbliżające się wielkie niebezpieczeństwo... Nie byli bezczynni, walczyli, i wzajemnie krzepili się na duchu.

Wieczorem, cesarz Konstantyn wezwał do swego palacu żołnierzy-obrońców i najprzedniejszych greków, i uroczystym tonem głos zabrał: „Nie tajno wam szlachetni rycerze, jak wielkie państwu naszemu zagraża niebezpieczeństwo. Nie tajno wam, iż jutro turcy całą swą siłą na miasto nasze uderzą. O mężtwie waszem nie wątpię. W ciągu tego sześciotygodniowego oblężenia, patrzyłem na cuda waleczności waszej, podziwiałem ją, i szczytę się narodem—któremu panuję!.. Rycerze! Przyjaciele i ziomkowie moi! Konstantyn Paleolog nie po to wezwał, aby w mężtwie utwierdzać i do obrony zachęcać, byłoby to obrazą waszego honoru, dalsze dowody rozumienia doniosłości swego obowiązku. Konstantyn XII inny miał cel, zwalając czcigodnych rycerzów swoich. Konstantyn XII Paleolog nie ludzi się dłużej nadzieją, by przemocą otomańskiej oprzeć się zdołał. Widzi się już na ruinie wielkiego, świetnego niegdyś Byzantyjskiego państwa, z którego za dni kilka..., może już tylko za godzin niewiele, kamień na kamieniu nie pozostanie...; w ostatniej tedy chwili panowania, a niezawodnie i życia swego, wynurzam wam z głębi serca szczerą wdzięczność za ofiary, jakie niesiecie w świętej sprawie państwa i tronu! Chcąc stać się godnym tego ludu—co za wolność, wiarę i kraj poświęca mienie, krew, życie, a przy śmierci jeszcze imię ojczyzny przyzywa, postanowiłem dnia jutrzejszego walczyć

narówni z najniższym swym żołnierzem, postanowiłem legnąć obok was—wierni towarzysze moi!

„Niech wie Europa! niechaj wie świat cały, iż Konstantyn XII, nie mogąc podeprzeć swemi ramionami budowlę państwa—zepsowanej zębem wieków i zębem wrogich najróżnorodniejszych przyczyn, umierać potrafi za wiarę i miły swój Grecki naród! Legnie cesarz rzymski Konstantyn XII!..” Rozległ się płacz i jęk przytomnych... Ścisniano się wzajemnie, to znów z uczuciem synowskiej miłości całowano rękę cesarską.

Cesarzu! rycerze płacz!.. wyjął grek jeden—tłumiąc łzy, cisnące się na oczy,—ale płacz w zamkniętych murach i nikt o ich łzach się nie dowie!.. Stoimy nad grobem i w grób patrzymy śmiało, jeśli zaś co nas zastrasza i smuci, jeżeli co łzy nam z oczu wyciska, to jeno myśl, że dzieci nasze, dzieci wolności, staną się niewolnikami dzikich barbarzyńców! Dlatego jutro, wszyscy z nas co do jednego zginąć powinni, zginąć, by nie widzieć okrutnego losu dzieci, losu, jaki je dotknie!.. Rzekł cesarz: Rycerze! w ostatnim dniu istnienia naszego państwa, wszyscy wojownicy rozstać się mamy z życiem, trzeba nam u stóp ołtarza godnie do tego się przygotować. W tym celu udaję się do kościoła św. Zofji. Niechaj świątynia owa, którą pobożność Konstantyna I Wielkiego wzniosła, będzie dla Konstantyna XII i ludu jego, miejscem pocieszenia na drogę wieczności!..

I nigdy w owej świątyni nie było uroczystsze i rzewniejszego nabożeństwa—jak w tej pełnej niepewności i trwogi dla Greków chwili. Dzień poczęło, gdy cesarz, przyjąwszy Komunię świętą, wprost z kościoła udał się na miasto i objeżdżał mury i strażę. A kiedy się rozwidniło, grecy z przerażeniem ujrzeni tuż pod murami działa i tłumy tureckiego wojska.

Wybiła dla greków godzina stanowcza... Ryknęły jeszcze ich działa, sypnęły rżęsiasty ogień armatni oraz mnóstwo innych pocisków,—które, świszcząc w powietrzu, rozniosły śmierć w ściśniętych muzułmańskich szeregach; wdrapanych i wdrapujących się na mury spychali, mieczami siekli i przebijali nożami.

Kilka godzin wrzała zapamiętała bitwa: gęste kłęby dymu przyćmiewały walczących—a walczący brnęli po kostki w krwi kałużach... Grekom zabrakło środków wojennych; z ich strony umilkły już działa; tylko słychać było szcęk ich mieczów, a muzułmanów wycie: Allah!! Allah!! Allah!! Lecz jeszcze głos cesarza Konstantyna dodawał grekom otuchy, odpięrali też wrogów mężtwem nadludzkim...

Naraz rozstąpiły się konne pulki mahometkańskie, i ukazała się w białym odzieniu, niezwyciężona ich dotąd piechota—czyli Janczarowie. Jechał między nimi sultan na koniu z buzdyganem*) w rękę i surowym głosem do silniejszego szturm wojsko napędzał. Oprócz janczarów, było 10 tysięcy doborowego żołnierza—jakiego sultan na tę godzinę stanowczą zachował; na końcu zaś postępowali z obnażeniami mieczami kaci—mający od sultana rozkaz śledzić za uciekającymi i natychmiast karać ich śmiercią. Z przybyciem świętych sił tureckich, spotęgował się bój i tak już straszliwy!.. Najzaciętsza walka toczyła się w okolicy zwałonej bramy i wieży św. Romana. Po dwudziestu muzułmanów nacierało na jednego greka. Grecy zachwiali się. Tylko najodważniejsi z nich za przykładem cesarza, potyka-

*) Buzdygan, broń z podługowatym ostrzem, osadzona na drzewcu, mającym parę łokci długości.

jącego się, jak prosty żołnierz, rzucili się w nieprzejrzanę osmanów zastępy...

Tam, gdzie największa ciżba i szczerk oręża, postać cesarza, rąbiąca na wszystkie strony palaszem, widniała—niedługo...

Bracia! rozległ się głos greka, padającego przy nogach cesarza; gińmy z chwałą—z jaką cesarz ginie!

Gińmy!!!

Ginęli—od jataganów tureckich i wszyscy zginęli..., ale i wróg drogo okupił swoje zwycięstwo.

Znikł i cesarz w zamieszaniu i piekielnej wrzawie.

Turcy z fanatycznym okrzykiem: Allah!! Allah!! jak fale morskie z poza murów pogruchotanych, przez wszystkie wylomy wyleli się na ulice Konstantynopola.

Miasto zdobyte!!!

Zdobyte miasto — rozległo się żalodne, rozpaczliwe echo po całej stolicy.

Jeszcze nie zastygły ciała poległych bohaterów; turcy, nie mając już od nikogo oporu, zatknęli na zamku cesarzów greckich swoją chorągiew, poczem, rozbiegłszy się po stolicy, wyrąbawali drzwi domów, rozrywali na poly dzieci i najurodziwsze greczynki; chwyтали kobiety i mężczyzn, i krępowali ich powrozami. Krzyk i jęki chrześcijan, zabieranych w jasyr i jak stada zwierząt pędzonych kijami, rozdzierały powietrze; a los tak ohydny i najokrutniejszy spotkał pozostałych przy życiu 60 tysięcy greków—którzy dostawieni do obozu, potem sprzedani i po świecie zostali rozproszeni...

Plondrujący w stolicy mahometanie, niczego nie oszczędzili. Najcenniejsze pamiątki, arcydzieła sztuki różnemi czasami z zamilowaniem przez cesarzów wschodnich nagromadzone, niszczyli. W stosie trupów poległych, kiedy natrafili na zwłoki cesarza Konstantyna—poznawszy je po bogatych trzewikach z wyszytymi na nich orłami, odciełali zwłokom głowę, z przeraźliwym wyciem, na tyce obnosili ją po mieście, aż ostatecznie jako trofeum zatknęli na wysokim drągu. Mordy i rabunek trwał od godz. 1 w południe do 8 wieczorem. Oszczędzali jedynie domy i gmachy, gdyż taka była wola sultana, który Konstantynopol na stolicę dla siebie przeznaczył.

Mahomet II, otoczony orszakami baszów i przybocznej straży, gdy wjechał do miasta, zdumiał nad wspaniałością i pięknnością odwiecznego grodu. A zsiadłszy z konia przed kościołem św. Zofji, przez żołnierstwo już z kosztowności i ozdób ogolonym, pozostałe figury i obrazy świętych rozkazał potłuc i poszarpać, i tę—najwspanialszą nie tylko w Konstantynopolu ale w całym chrześcijańskim świecie świątynię, na meczet zamienić kazał. Z najwynioślejszej kopuły tego kościoła krzyż, sromotnie został strącony, a osadzony półksiężyc.

Tak się zakończyło istnienie państwa bizantyjskiego w dniu 29 maja 1453 roku.

Czterysta pięćdziesiąt dziewięć lat mija od czasu, jak mahometanie, zdobywszy Konstantynopol, na gruzach Bizantyjskiego cesarstwa, umocowali swe w Europie panowanie. Mahometowi II, a następnie Solimanowi, Turcja winna swą wielkość—której rozszerzeniu ani gorące nawoływania papieży, starających się pobudzić chrześcijańskie narody do wspólnego zbrojnego przeciw niej wystąpienia, ani czynny opór niektórych pojedynczych podbitych ludów, szkodzić już nie mogły. Muzulmanie tedy, rozpościerając swe panowanie coraz dalej i dalej, aż uczyli się władcami całego półwyspu Bałkańskiego,

północnych brzegów Czarnego morza, Malej Azji, Syrii, Egiptu i Berberji w Afryce; a nie umiając powstrzymać się w żądy zaborów, zapuścili się aż pod mury Wiednia i mało im brakowało, iż mogli zholdować sobie całą Europę—gdyby nie zwycięski miecz króla polskiego Jana III, który, zadawszy im pod Wiedniem (1683 r.) klęskę, poskromił ich w niebezpiecznych dla chrześcijaństwa zapędach. Jakiż odmienny był skutek z tak zarozumiałego, buńczucznego i pysznego wypowiedzenia chrześcijaństwu wojny przez Mahometa IV, przed 229 laty—t. j. 1683 roku.

Turcja, mimo tyłowiekowego istnienia w Europie, nie zdołała pozyskać praw obywatelstwa w rządzie państw europejskich. Skutkiem to azjatyckiego jej pochodzenia, odmiennych obyczajów i wyznawanej religii—sprzeciwiającej się przyjęciu cywilizacji, i zalecającej przeciwko wszystkim niemahometanom srogą nienawiść, jakoteż i skutkiem ucisku i częstych rzezi zawojowanych ludów chrześcijańskich. Dlatego z dawien—dawna było dyplomacji marzeniem, by ją do Azji przepędzić.

Południowi słowianie — których losy poddały pod srogie jarzmo otomanów, przekonawszy się, iż Europa wciąż tylko marzy..., w poprzednim stuleciu niejednokrotnie za oręż chwyтали...

Obecnej wojny wypadki może są wstępem do mającej się „kiedyś”—ostatecznie rozstrzygnąć owej prastarej „kwestji wschodniej”—o której Adam Mickiewicz w kolegium francuskim r. 1840 powiedział: „kwestja wschodnia jest przedewszystkiem słowiańska, a rozwiązanie jej nie będzie bez głębokich wstrząśnień — jakie muszą z gruntu Wschód przeobrazić i nawet mocno odbić się w Europie...”

Mści się historia!.. Wali się od niedawna państwo Otomańskie pod ciosami ludów małych. Może i niezadługo nadejść chwila, że na dawnym kościele św. Zofji w miejsce półksiężyca znowu za jaśniejsze krzyż obsadzony; krzyż! — godło tryumfu i zwiastun wolności...

ZWYCZAJE WSCHODNIE.

Bardzo wiele jest rysów charakterystycznych, w których turcy i arabowie są naszymi przeciwnikami.

Oni golą głowę nie brodę, my zaś przeciwnie; u nas odkrycie głowy w obec drugiej osoby jest oznaką szacunku, u nich zaś oznaką pogardy.

Gdy wchodzi do świątyni dla uczczenia Boga, nie zdejmują z głowy turbanu, ale trzewiki i pantofle; u nas przeciwnie się dzieje.

U nas zabójstwo bliźniego jest grzechem, im za mordy gjaurów koran obiecuje raj po śmierci.

Na konia siadają ze strony prawej, my z lewej.

Oni piszą od ręki prawej do lewej, my od lewej ku prawej.

Przy jedzeniu okazują gościowi szacunek, biorąc w pierw dla siebie potrawy z półmiska, my bierzemy naostatku.

Gdy przyjaciel zapyta się nas o zdrowie żony, uważamy to za grzeczność, u mieszkańców wschodu jestto obelgą. Ich szaty zalobne są białe, u nas czarne. Dywany im służą do siedzenia, my po nich chodzimy.

Mężczyźni ubierają się na wschodzie w obszerne spódnice, a kobiety w pantalon.

My ręce umywamy, zanurzając je w wodzie, oni zaś wodę leją na ręce.

Komunikat urzędowy.

Spała, 11 listopada.

Telegram ministra Dworu Cesarskiego: Z chwilą polepszenia się stanu zdrowia Cesarzowicza Następcy Tronu, rozpoczął się w d. 6 listopada szereg z góry zamierzonych polowań w Księstwie Łowickim i okolicach Skierniewic. Najjaśniejszy Pan na polowania raczył wyjeżdżać samojazdem ze Spały z ministrem Dworu Cesarskiego generałem - adjutantem baronem Frederiksem i innemi osobami, znajdującymi się w Spale, mianowicie: komendantem pałacowym generałem - adjutantem Dediulinem, generałem - lejtnantem Mosolowem, świty generałem - majorem księciem Białosielskim-Białozierskim, fligel - adjutantem Drentelnem, którzy również biorą udział w polowaniach. Po skończonych polowaniach Jego Cesarska Mość powracał tegoż dnia do Spały!

Na polowania te w Najwyższej obecności zaproszeni zostali z rozkazu Jego Cesarskiej Mości, Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, Warszawski generał - gubernator generałem - adjutant Skalon, generał - adjutant jaśnie oświecony książę Golicyn, generał - adjutant von Gruenwald, generał - adjutant książę Koczubej, fligel - adjutant hrabia Szeremetiew, Warszawski gubernator w godności koniuszego baron Korf.

Oprócz wymienionych osób, mieli szczęście być zaproszonymi na pierwsze 3 Najwyższe polowania, w godności łowczego książę Światopelk - Czetwertyński; w godności koniuszego hr. Józef Potocki, szambelan hr. Ksawery Branicki; na następne dwa polowania pomocnik Warszawskiego generał - gubernatora Essen, w godności mistrza ceremonji hr. Adam Zamoyski, kamerjunker hr. Wielopolski, margrabia na Mirowie Gonzaga-Myszkowski; na ostatnie dwa polowania hr. Tomasz Zamoyski, hr. August Potocki, w godności mistrza ceremonji ks. Radziwiłł.

Kronika miejscowa.

+ **Kąpiele Towarzystwa Higienicznego.** Nareszcie podzielić się możemy z czytelnikami dobrą nowiną, że nadeszły już do Łowicza z zagranicy angielskie wanny kamienne (szteingutowe). W ten sposób Towarzystwo rozporządza siedmioma wannami i w ciągu dnia (od 12 w południe do 9 wieczór) może wydać 63 wanny. W laźni może się wykapać przeszło 250 ludzi dziennie, co razem z wannami czyni około 500—550 kąpiei. Nie mogą więc Łowiczanie narzekać na brak kąpiei, by tylko umieli z nich korzystać! Przytym mają rozmaitość kąpiei: laźnię, natryski — po bajecznie niskiej cenie 15 kop. od osoby; wanny zaś (emaljowane) po 55 kop., numer z dwiema wannami za 60 kop., szteingutowe jedna za 50 kop., a dla wybredniejszych, dla wrażliwszych i jednocześnie zamożniejszych, jest numer ze względnym komfortem za 75 kop. W wannie szteingutowej za 50 kop. można brać kąpiele słone, kwasowogłowe i inne. Wanna ta urządzone jest tak, że jej nie niszczą żadne sole i kwasy, że nie przyjmuje ona, nie wchłania żadnych środków leczniczych, że nadzwyczaj łatwo zmywa się i bieluteńka daje gwarancję zupełnej

czystości. Dlatego wannę tę (№ 6) można używać także i do celów leczniczych, co zabronionym jest we wszystkich innych wannach. Ale można także w niej wziąć zwyczajną ciepłą kąpiel, ze względu na nadzwyczajną łatwość oczyszczania. Wiadać z tego, że Towarzystwo Higieniczne o wszystkim pamiętało i chce dostarczyć publiczności wszelkie możliwe wygody przy zupełnej gwarancji czystości.

+ **Polowanie.** Dla wiadomości naszych Nemrodów podajemy, iż w listopadzie wolno polować na: dziki, losie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, gluszcze, ciętrzewie, jarzabki, kurapatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne. Do 1(14) grudnia na kłępy, lanie i kozy. Na króliki w lasku miejskim przez rok cały, lecz za specjalnym każdorazowym pozwoleniem magistratu.

+ **Sprzedaż węgla.** Dochodzą nas zewsząd skargi, iż chrześcijańskie składy węgla w Łowiczu odmawiają sprzedaży węgla mniej zamożnym osobom na ćwiartki tak, że interesanci wbrew zasadom, muszą się zwracać gdzieindziej. Dobrze, że niema mrozów, lecz w czasie zimowych miesięcy odmowa sprzedaży w mniejszych ilościach zwłaszcza w soboty, narazić może nie jednego na przykry zawód.

+ **Latarnie** w naszym mieście w niektórych miejscach, mianowicie na Starym-Rynku i bocznych ulicach, a szczególnie na Szosie Arkadyjskiej — zbyt wcześnie bywają gaszone, wskutek czego, liczne rzesze różnych pracowników, dążących wczesnym rankiem do zajęć, narażone są na mierzanie po ciemku obfitego jak obecnie błota. Czyby temu nie można było zaradzić i oznaczyć stałe godziny gaszenia, jak to wszędzie ma miejsce.

+ **Zbrodnia.** Andrzej Kurzejamski, z natury spokojny człowiek, wyrobnik w Łowiczu, wynajął się handlarzowi trzodą do odwiezienia furmanką żydowską świni do Łodzi, i d. 8 b. m. w piątek na noc wyjechał. Pod Głownem na szosie wyminięli go wiozący także trzodę Bratkowianie, trudniący się furmanieniem, a głównie przewożeniem handlarzy trzody na targi w Łodzi. W Głownie zwykle furmani popasają. I oto kiedy Kurzejamski nadjechał, już popasający łowiczanie po malej wyrządzonej mu psocie i zaczepce, rzucili się na niego — wypowiadając zemstę — że nie powinien wchodzić im w drogę, „furmaństwo do nas należy”. Po uderzeniu go w twarz, powalili na ziemię, kopiąc nogami i, bijąc niemiłosiernie, wysadzili mu na wierzch oko, wargę przecięli i ząb wybili. Po przejściu omdlenia ktoś z głowieńskich ludzi poprowadził go, krwią zbroszonego, do felczera, a felczer odmówił opatrunku — tylko kazał mu wpiersić się obmyć...; następnie odszukany strażnik także odmówił policyjnej pomocy, kiedy napastnicy jeszcze przed karczmą z furmami stali; strażnik zamiast wysłuchać i zbadać stan rzeczy, zezwał nieszczęśliwego. I tak biedny człowiek zbolaty, krwią, z ran ciekącą, oblewany, wśród nocy został bez pomocy najmniejszej. Furę z ładunkiem i konie oddał w Głownie pod dozór żołtysowi, a sam przez okazję, zabrał się do Łowicza; człowiek tak zbolaty, na gołym wozie, stojąc, 24 wiorst zimną nocą przyjechał nad ranem. Do mieszkania zaledwie wczłgać się zdołał. Wezwany lekarz spisał obdukcję i opatrunku dokonał; a teraz człowiek biedny, ojciec kilkorga drobnych dzieci, bez środków do życia, leży niezdolny do pracy, a stan taki może potrwać długo... Byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby zbrodnia taka miała ująć bezkarnie.

Andrzej Kurzejamski mieszka na Nowym Rynku, w podwórzu, w domu pp. Bukowieckich.

+ **Strojenie fortepianów.** Kilka osób zwracało się do redakcji o pośrednictwo w celu sprowadzenia korektora fortepianów. Równocześnie i korektorzy zwracali się o informacje i adresy do nas. Chcąc zadosyć uczynić potrzebom naszych pręnumeratorów, redakcja zawiadamia, iż osoby życzące mieć nastrojony fortepian — zechcą adresy swe pozostawić w redakcji lub wrzucić do redakcyjnej skrzynki; gdy zbierze się odpowiednia liczba, zawiadomimy korektora i o dniu jego przyjazdu ogłosimy w „Łowiczaninie”.

+ **Kradzież w Kolegjacie.** W zeszłym tygodniu z pomnika ks. Jana Stanisława Grabowskiego herbu Jastrzębiec, wyrwano malowany na blasze wizerunek kapłana, który będąc kanclerzem lwowskim, archidyjakonem Uniejowskim, kanonikiem gnieźnieńskim i łowickim, całe życie spędził na usługach dla Kościoła i Ojczyzny. Umarł w r. 1679 w Kostrze na Litwie. Wina tu rozumie się służby kościelnej, która niedość gorliwie strzeże powierzonych jej pieczy świątyni. Również służba nie zwraca uwagi na niszczenie pomnika arcybiskupa Uchańskiego, dłuta Jana Michałowicza z Urzędowa, na którego osobie raz wraz ktoś wyrzyna swe nazwisko.

Zenon.

+ **Wypadek.** W młynie w Psarach, terminator młynarski, pragnąc wstrzymać koło zrzucił z niego pas żelaznym drągiem, czyniąc to niedość uważnie, został dwukrotnie uderzony w głowę pochwyconym przez pas drągiem, tak, że czaszka została nadwyręzoną, wskutek czego nieszczęsny chłopiec zmarł w ciągu 24 godzin.

+ **Sprostowanie.** Pisma Warszawskie doniosły o nadużyciach w izbie skarbowej popełnionych jakoby przez buchaltera Pawłowskiego. Obecnie też pisma drukują sprostowanie podpisane przez zarządzającego izbą skarbową Manżosa, z którego to oświadczenia wynika, iż wiadomość rzeczona była nieprawdziwą.

+ **Telefony.** Zarząd telefonów w Łowiczu przypomina osobom pragnącym korzystać z teletonicznych połączeń, aby się pospieszyli z wniesieniem opłat, od tego bowiem zależy prędsze urządzenie aparatów.

+ **Kradzież.** W dniu onegdajszym w domu Pazgiera przy ulicy Długiej złodzieje wdarli się z ulicy przez włamane okno do mieszkania szewca Lebiody i skradli towarów na 500 rubli. W mieszkaniu spało 6 mężczyzn, kobieta i 3 dzieci. Śmiałą tę kradzież spełniono około godziny 5-ej rano. Pytanie, co robił wtedy stróż nocny?

+ **Zmiany służbowe.** W nadchodzący wtorek rozpocznie pełnić obowiązki nowo mianowany sędzia śledczy na powiat Łowicki, p. Leonid Władimirowicz Korowicki. Pan K. przybywa do nas z Opoczna, gub. Radomskiej.

Z D A N I A.

Zdarza się, że rozumny człowiek z drożdżami musi głupiemu jego głupoty.

Najgłośniejszą skargą się ci na niewdzięczność ludzi, którzy mało, albo nic dla nich nie robią; toż samo, uzalają się na ciężar instytucji humanitarnych i oświatowych, którzy także uchylają się od udzielania im pomocy.

Skrzynka do listów.

Do was gospodarze z Klewkowa jeszcze raz się odzywam:

Wy mówicie, że wam odmawiam uczuć ludzkich, że wam pisał z fantazji; ja nie pisałem z fantazji ani ze złości, tylko pisałem prawdę i to, co mnie dotknęło. Sam byłem świadkiem tego. Mówicie, że dałicie drożynę nadrečzną przejeżdżającym, klamiecie w tym, boście ją zakopali głębokim rowem, i wkopaliście olbrzymi kamień. Mówicie, że wam zjeżdżono dzień się prętów wszere, czy to prawda? Niech napisze który z czytelników „Łowiczanina”, czy to prawda. A ile wy jeździecie po cudzych łąkach, czy wam przestępują? Mówicie, że Malszyce to samo zrobiły, lecz Malszyce miały wielką szkodę, a nie przestępowały jak wy, coście od roboty odlecieli, zobaczywszy jadącego. Ja mówiłem o pogorzelnach i ubogich, wy przekrecacie na kontrolę piwnic i chudoby; a przecież piwnice i chudobę to się zamyka na noc, a nie na dzień, zaś ubodzy wchodzi do chałup a nie do piwnic. Mówicie, że dbacie o oświatę, ja nie mówię, że nie dbacie, bardzo dobrze, że dbacie, tylko do oświaty trzeba i czynów dobrych. Ja proszę, bądźcie zgodni, miejcie serca szlachetne i uczucia dobre dla bliźnich, to nam Pan Bóg będzie błogosławił w przyszłości. Nie miejcie mi tego za złe, bo to jest dla dobra waszego.

S. Swojak.

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim № Łowiczanina p. Robociarz uzala się, że w pewnej razurze na Starem Mieście ściągnięto od niego za ogolenie aż 10 kop. co go bardzo oburzyło, że chwycił za pióro i napisał do „Łowiczanina”. Zawiadamiam p. Robociarza, że w Starym Rynku jest tylko jedna razura niżej podpisanego, w której podobnego zajścia nie było i w której mniej zamożni mogą być ogoleni nawet za 4 grosze, bo razura, czyli zakład felczerski opiera swą egzystencję nie tylko na goleniu i strzyżeniu włosów, zaś inne zakłady to są tylko salony do golenia, i nie można wymagać, aby przy dzisiejszych czasach drożyzny, można było golić, czesać, oraz dodawać jeszcze różne kosmetyki za 5 kop., a jeszcze tym bardziej, gdy często właściciele są nie fachowi i muszą trzymać subiektów — to goląc podług żądania p. Robociarza — wyszliby jak Zabłocki na mydle.

Przy tej sposobności radzę p. Robociarzowi na przyszłość umieć odróżnić, co jest razura a co golarnia lub zakład fryzjerski.

Łączę wyrazy szacunku i poważania
Józef Komar, starszy felczer.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach swego pisma mych uwag.

Kilkakrotnie przez Redakcję „Łowiczanina” były poruszane kwestje oświatlenia naszego miasta. Otóż i doczekaliśmy się, że mamy obecnie ulepszone światło i zdawałoby się, że społeczeństwo powinno być zadowolone z tego oświatlenia — i tak być powinno — lecz niestety, okazuje się przeciwnie, gdyż niedosyć, że codzień, gdy największy ruch z wieczora, to oświatlenie w wielu miejscach następuje zwykle po dwóch godzinach egipskich ciemności; w dodatku w dniu 5 b. m., wychodząc rano o godzinie 5-ej minut 15, na Nowym rynku zauważyłem, jak stróż

począwszy od kościoła Św. Ducha, na Nowym Rynku i ul. Zduńskiej pogasił światło. Patrząc na to, zastanawiam się, jaki cel, że u nas mamy ulepszone oświetlenie, za które netylko obywatele ale i my lokatorzy musimy płacić. Czy na to, żebyśmy w dzień przypatrywali się tym słupom, a w nocy o nich głowy rozbijali? Przecież obecnie dzień nastaje dosyć późno, a rano około godziny 6 mamy duży ruch na mieście.

Moim zdaniem, mamy oświetlenie na to i płacimy za nie. Żebyśmy z niego korzystali. A zatem proszę Sz. Redakcję o przejrzenie w Magistracie kontraktu dzierżawy oświetlenia miasta, i wypisania nam w Łowiczaninie godzin zapalania i gaszenia światła.

Jan Bursa.

Przyp. Red. W tej sprawie zewsząd otrzymujemy zażalenia i postaramy się rzecz tę wyświetlić w jednym z bliższych numerów.

Męstwo słowian bałkańskich.

Niezwykłe powodzenie oręża małych państw bałkańskich wprawiło w podziw świat cały. Nic też dziwnego, że wszyscy ciekawie śledzą za przebiegiem walk i szukają przyczyn tego niezwykłego bohaterstwa. Turcja zbiera to, co zasiała. Pięćset lat ciemniła i grabiła narody bałkańskie, tłumiała wszelką swobodę, sprawiedliwość była sprzedaną, oświata nie istniała, gjaur (nie mahometanin) był narówni z psem uważany i zabicie chrześcijanina — o ile był tureckim poddanym — nawet za zasługę poczytywano. W takich warunkach życie było niemożliwym — nic też dziwnego, że wszystkie kobiety, zarówno matki, siostry, jak i żony zagrzewają mężczyzn do boju. Poniższe obrazki dosadnie ilustrują nastrój, jaki panuje we wszystkich warstwach bohaterskiego narodu.

Matka-Serбка. Jeden z korespondentów wojennych opowiada, że dobry jego znajomy i przyjaciel oficer serbski Dragomir Nieczicz, który zawsze twierdził, że pragnie umrzeć na polu wojny, poległ w jednej z pierwszych bitew. Brat jego, kapitan Miliwoj Nieczicz, dowiedziawszy się o jego śmierci, wysłał do matki taki telegram: „Dragomir poległ. Bądź spokojna matko, pomścisz śmierć jego”.

Korespondent, otrzymawszy wiadomość o śmierci przyjaciela, udał się do osieroczonej matki, aby ją pocieszyć. Został ją zupełnie spokojną, panującą nad sobą. Tłumiąc łkanie, mówiła: „Bóg da, że wszystkie te wielkie ofiary serbskie: matek, jakie ponoszą w synach, poległych w świętej wojnie za ojczyznę, nie będą daremne! Z ich śmierci wszędzie wolność dla wszystkich naszych braci na Bałkanach”.

Do Białogrodu, stolicy Serbji przywieziono zwłoki zdradziecko zabitego przez Turków oficera. Na dworcu kolejowym zebrane tłumy oddają hołd zwłokom. Odprawiano modły. Stojąca przy trumnie matka zwraca się do duchowieństwa z temi słowy: Przerwijcie pieśni żałobne za mego syna. W tej chwili bardziej przystoi, aby koledzy jego zaśpiewali: Do boju, do boju, serbie! (hymn wojenny serbów). Słowa matki były czynem, zagrzewającym naród do walki. Ból po stracie syna zapadł do głębi serca, przez usta przemówił obowiązek.

Matka czarnogórska pisze do syna, zecera, pracującego w Austrii, że wszyscy mężczyźni z rodziny poszli do boju i padli. Ostatni, 14-letni syn, w szpitalu walczy ze śmiercią. „Pomścisz swych braci, oczekujemy cię w Podgoricy. Nie zwlekaj

ani chwili. Ja matka twoja, rozkazuję ci przybyć. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Jeśli usłuchasz, będzie ci towarzyszyło błogosławieństwo matki, jeśli nie przyjedziesz — kłątwa jej ścigać cię będzie. Czekam cię”.

Syn rzucił pracę i poszedł do boju.

W Czarnogórze, każdy jest żołnierzem do 60-go roku życia. Gdy ogłoszono mobilizację, stanęli wszyscy, nie zbrakło ani jednego człowieka. Kawas (służący) poselstwa włoskiego, prawie już 60-letni, jest chorowity, konsul włoski zażądał, aby go uwolniono od służby wojskowej. Urząd wojskowy spełnił żądanie, ale kawas łaski tej nie przyjął. Gdy konsul zawiadomił go, że jest wolny, odpowiedział: „Wiem, że z wojny nie wrócę, bo jeżeli nie zabiją Turcy, zabije mnie pierwszy śnieg. Ale uważałbym sobie za największą hańbę pozostanie w domu. Żyłem uczciwie i chcę umrzeć uczciwie”! Wziął strzelbę na ramię i poszedł. Oto Czarnogórcy.

Wiadomości rolnicze.

Z Chruślina Dnia 5 b. m. odbyło się zebranie miesięczne kółka rolniczego, na którym między innymi sprawami członkowie podnieśli składkę roczną z 50 kop. na 1 rb., aby mieć fundusz na opłatę przyszłego instruktora kółek. Sprawa maślarni spółkowej o tyle posunęła się naprzód, że tymczasowo postanowiono założyć w kilku miejscach zbiornice mleka, które złane w odpowiednie naczynia będą odsyłane przedsiębiorcy do Łodzi. Pod wiosnę, o ile ten sposób zbytu mleka pobudzi gospodarzy do lepszego żywienia krów, założona zostanie maślarnia spółkowa.

Z Urzecza. Tęgoż dnia miało posiedzenie miesięczne kółko miejscowe. Nieestety, obecna była ledwie trzecia część. Główną część czasu na zebraniu zajęła pogadanka o obliczaniu paszy dla krów i o ich żywieniu podczas zimy. Polegać ono powinno na dawaniu 1^o paszy objętościowej, jak koniczyna, siano słoma; 2^o okopowych (buraki pastewne, ziemniaki, brukiew i t. p.) względnie wytlóków i kiszzonek i 3^o pasz treściwych, zwanych skoncentrowanymi (otręby, ospa, makuch). Duńscy, którzy, można powiedzieć, stoją najwyżej w hodowli krów mlecznych z pomiędzy wszystkich narodów Europy, praktycznie obliczają dawki paszy w ten sposób: za każde 150 funtów żywej wagi lub 2 kwarty mleka dają krowie 5 funtów dobrego siana, które równoważy 10 funtów słomy lub 15 f. buraków cukr. lub 12 f. ziemniaków, lub 3 f. otrąb, lub 2 f. makuchu. Tę ilość paszy nazwali jednostką pokarmową. Wobec tego krowa, ważąca 750 f. (przeciętna waga krów włosciańskich) i dająca 2 kwarty mleka dziennie, powinna dostać 4 jednostki paszy (3 za wagę a 1 za 2 kwarty mleka), to jest 5 f. \times 4 = 20 f. siana, ale że, jak wyżej powiedzieliśmy, pasza powinna składać się: 1) z objętościowej, 2) okopowych 3) treściwej, rozdzielamy te 4 jednostki między trzy rodzaje paszy. Damy więc:

5 f. siana	będzie to 1 jednostka pokarm.
10 f. słomy	„ 1 „ „
12 f. ziemniaków	„ 1 „ „
2 f. makuchu	„ 1 „ „
razem . . . 4 jednostki.	

Niejeden powie, a czy krowa tem naje się? Może być, że krowa będzie przy tej paszy odczuwała wrażenie głodu; będzie ono raczej fałszywe, gdyż powyższa pasza, o ile jakościowo jest dobra, wystarcza najzupełniej na odżywienie krowy

750 f. i wytworzenie 2 kwart mleka. Dla wypełnienia zaś żołądka krowy, a więc usunięcia wrażenia głodu, zadamy jej na noc w calości słomy jęczmiennej. Zwracam uwagę tu na to, że w podanej dawce przy 2 kwartach mleka już jest treściwa pasza (2 f. makuchu), a tymczasem nasi gospodarze, choć ich krowy dają 5, 6, 7, a po ocieleniu 10 i 12 kwart dziennie nie dodają im najczęściej tej niezbędnej paszy. To też nic dziwnego, że krowa nie podnosi się w mleko, bo żeby krowie, dającej 10 kwart mleka, dać to, co jej się należy (8 jednostek pokarmowych) w sianie i sianie powinna dostać

25 f. siana	= 5 jednostek,
30 f. słomy	= 3 jednostki, razem 8.

Ale czy krowa jest w stanie 75 f. przeżuć i przetrawić należycie i czy jej taka pasza na zdrowie pójdzie! Dlatego część paszy objętościowej należy zastępować okopowemi, ale i te należy zadawać w pewnej mierze, a brakujące jednostki pokarmowe dopełniać makuchami i otrębami pszennymi, które lepiej od żytnich wpływają na mleczność. Zatem krowie, dającej 10 kwart mleka, przy jej żywej wadze mniej więcej 750 f., należy tak rozłożyć 5 rodzaje pasz:

1 ^o Pasza	(5 f. siana 1 jed.
objętościowa	(10 f. słomy 1 „
2 ^o Okopowe:	60 f. bur. p. 4 „ = 100 f. wytl.
3 ^o Pasza	(3 f. otr. pszen. 1 „
treściwa	(2 f. makuchu 1 „
razem . . . 8 jednostek.	

Aby krowa mogła dobrze przeżuć, strawić i należycie wyzyskać daną paszę, zadaje się ją dwa razy dziennie w równych odstępach; dajmy na to o 6-ej rano i 6-ej popołudniu. Całą dzienną dawkę rozdzielamy na dwie części. Paść zaczynamy od otrąb i makuchu, które zadaje się same „na suchy ziób”; po wyjedzeniu dajemy okopowe, a po nich siano i słomę. Podczas dojenia, krowy nie powinny nic mieć w żołądce, gdyż wtedy dojenie sprawia im przykrość, przeskadzając w jedzeniu.

Ażeby wiedzieć, ile krowie każdej dać treściwej paszy, bo najczęściej nią szafujemy, według mleczności, robi się co 10 dni próbne udoje, mierząc mleko rano, w południe i wieczór od każdej krowy osobno, choćby półkwarcem, choć są do tego tanie miary z pływakiem. Po takim udoju możemy wywnioskować, ile każdej krowie należy się paszy za wytworzone mleko. Najczęściej objętościowej paszy, a nawet i okopowych, dajemy, aby nie utrudniać sprawy, wszystkim dójkom jednokowe ilości. Treściwą paszę rozdzielamy według wydajności mleka. Krowa cielna, zapuszczona, powinna otrzymać tyle, jak gdyby dawała 5 kwart mleka, bo tyleż potrzebuje na wyżywienie w swym organizmie cielęcia. (d. c. n.)

Z Waliszewa. 20/X b. r. licznie zebrani gospodarze na plebanji, po gorącym przemówieniu p. Grabińskiego z Walewic, w krórem dowiedzieli się o korzyściach, płynących z łączenia się w stowarzyszenia rolnicze, — wyrazili chęć utworzenia kółka. Zapisali się 60 osób. Podanie o zatwierdzenie wniesiono do Władzy gubernialnej. Kółko zapowiada się bardzo dobrze.

Z Domaniewic. 27/X odbyło się miesięczne zebranie kółka, na którym uczczono pięciolecie istnienia kółek rolniczych w Królestwie Polskiem uchwałą: „Zebrani na posiedzeniu d. 27/X b. r. członkowie kółka rolniczego w Domaniewicach, uznając, że instytucja kółek rolniczych przez szerzenie oświaty zawodowej, przez krzewienie pracy współdzielczej wśród szerokich warstw ludu wiejskiego stwarza podwaliny lepszej przyszłości narodu, postano-

wiają, w piątą rocznicę jej powstania, gorliwiej niż dotychczas wypełniać obowiązki członkowskie". Powyższa rezolucja będzie wysłana do Centralnego Wydziału Kolek rolniczych w Warszawie.

Żydzien polityczny.

Wojna na Bałkanach.

Dzisiaj najbardziej uwydatnia się zdolność polityczna króla Bułgarów, Ferdynanda. W cichości pracował nad przeprowadzeniem zmiany konstytucji bułgarskiej, polegającej na samodzielnym zawieraniu przymierza z obcymi państwami. Po uzyskaniu zmiany konstytucji, zabrał się z całą energią do urzeczywistnienia swoich projektów, polegających na nawiązaniu stosunków z resztą państw bałkańskich jak: Serbami, Czarnogórzem

Grecją, rządząc się zasadą, że w zjednoczeniu siła. Zapewniwszy sobie należyłą organizację wewnątrz kraju, zjednoczonymi siłami rozpoczęli akcję przeciwko wspólnemu wrogowi, Turcji, która przez wieki całe ciemniła podbite przez nią narody bałkańskie i duch słowiański ożył i stał się groźnym i bliską jest chwila, że związek państw bałkańskich, jeżeli tylko na tryumfalnej drodze swoich zwycięstw nie napotka jakich zewnętrznych przeszkód ze strony państw europejskich, to bliską jest chwila, że związek państw bałkańskich stanie się potęgą, która może nawet będzie w możności zmienić kartę Europy.

W obecnej jednak chwili trudno orzec jaki jest np. stosunek Austrii do państw bałkańskich i czy nie nastąpi zatarg pomiędzy Austrią i Serbią. Austrija czyni przestrogi pod adresem Serbji, aby wojska jej nie wkraczały do Albanji, tymbardziej, że Austrija upatruje w królestwie Serbskiem zawiązek państwa roszcującego pretensje do ziem Serbskich pod panowaniem Austrjackim. Przyczyna ta mogłaby się stać hasłem do wojny europejskiej.

Serbowie dążą do stworzeniu Wielkiej Serbji, a mogą liczyć na poparcie nietylko Rosji, ale również Francji i Anglii, czyli, że narody bałkańskie nie pozostaną w odosobnieniu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Bukareszt. Prezes ministrów udaje się z odręcznym pismem króla Karola do cesarza austrjackiego i będzie konferował w sprawie bałkańskiej z hr. Berchtoldem.

Sofja. Bułgarzy zdobyli pierwszą linię w Czataldży, a konnica bułgarska wyprzedziła armję i dąży w kierunku Konstantynopola.

Wiedeń. Donoszą, że w blizkim czasie oczekiwać należy obsadzenia Konstantynopola przez zbiorowe armje państw bałkańskich.

Konstantynopol. Cała prasa wzywa rząd aby wytrwał w oporze, ratował honor wojskowy i niedopuszczył do wkroczenia Bułgarów do Konstantynopola.

„Daily Telegraph” twierdzi, że Turcja zwróciła się do państw bałkańskich z prośbą o zawarcie pokoju,

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Synom Polskiej ziemi. Odpowiedź pani Chmielińskiej będzie w przyszłym numerze.

P. Janowi P. z Niedźwiady. Listu Waszego o pobieraniu przez rejentów po nad takse od 10—40 rubli, drukować nie możemy, gdyż jest w zbyt ostrej formie napisany, natomiast postaramy się podać w jednym z numerów dokładną takse.

P. Mieczysławowi Racibor-Kączkowskiemu w Dublanach. Artykuł pomieścimy w przyszłym numerze. Pocztówki wysłaliśmy pod opaską. Numery pod wskazanymi adresami wyślemy. Przesyłka wyniesie 62 kop. Pocztówki z przesyłką kop. Za pamięć i życzenia serdecznie dziękujemy.

Rekrutowi. Lamigłówki pomieścić nie możemy wskutek nieścisłości. Bałkany nie są nazwą państw zjednoczonych, a półwyspem, który zjednoczone państwa zamieszkuje i gdzie rozgrywają się walki na śmierć i życie.

P. Marji Janowskiej. Z artykułu skorzystamy.

Kinematograf „E O S”

W sobotę 16 i niedzielę 17 listopada r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Wycieczka po południowej Francji (natura). Kapelusze-Walizka (komiczne).

Część II. Obcy (dramat w wykonaniu artystów włoskich w 3-ch częściach). 1) Ofiara hazardu. 2) Sobowtór. 3) Drugie życie.

Część III. Jak się tworzą góry (naukowe). Mimowolny włamywacz (bardzo komiczne).

W sobotę i niedzielę pierwsze przedst. zaczyna się o g. 7, a drugie o g. 8½ wiecz.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 13 listopada 1912 r.	Płacono		Żądano	
	od R. k.	od R. k.	do R. k.	do R. k.
Pszonica (korzec 242 f.)	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—
„ średnia	—	—	—	—
„ wyborowa	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)	—	—	—	—
„ wadliwe	—	—	—	—
„ średnie	5 20	5 40	—	—
„ wyborowe	5 60	5 70	—	—
„ litewskie	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.)	3 85	4 00	—	—
Owies wyborowy	4 10	4 25	—	—
Ziemiaki (korce)	—	—	—	—
Łubin złoty	—	—	—	—
Siano (pud)	—	82	—	87
Słoma (pud)	—	45	—	50

Firma „BRACIA BALGER”

w Łowiczu Nowy Rynek.

Poleca wyrzyczki amerykańskie, maszynki do mięsa, noże, widelce, naczynia aluminiowe, emaljowane, z angielskiej blachy, maszynki spirytusowe, naftowo żarowe i kotły do bielizny.

Artykuły techniczne: Pasy skórzane i parczane, smary maszynowe, pakunki uszczelniające. Śrubstaki, kowadła, miechy, bormaszyny i t. p.
Ceny niskie.

**MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER**

MASZYNY
RĘCZNE

OD **20** R.



MASZYNY
NOŻNE

OD **40** R.

WYPŁATA RATAMI od 1 RUB TYG.

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

**ZAKŁAD
Studzien Artezyjskich**
wszelkiego rodzaju
Alberta Hofmana
w Kaliszu
ulica Wrocławska № 62.

Korzystając z dokonywanych obecnie robót w Łowiczu i posiadanych na miejscu narzędzi, zakład przyjmuje zamówienia na wiercenie studzien artezyjskich, po cenie niskiej. Zgłaszać się do Administracji „Łowiczanina”.
390-4-3

DROBNE OGŁOSZENIA.

Gramofony przyjmuje do reperacji i przeróbki na Pathefony, W. Szrednicki. Szosa Arkadyjska. 223

Pianino nowe do sprzedania lub do wynajęcia. Wiadomość w redakcji Łowiczanina. 222

Kalendarzy do zrywania Księgarnia K. Rybackiego posiada wielki wybór od 20 kop. za sztukę. Handlującym ustępujemy znaczny rabat.

Pomoc cierpiącym. Nabożeństwo za dusze zmarłych. Broszurowane 60 kop. oprawne w płótno angielskie rb. 1, w skórę, brzegi złoczone po rb. 1, 60 kop.

Kołdry przyjmuje do roboty. M. Szrednicka. Szosa Arkadyjska, dom Kraczkiewiczza. 490-3-1

Mieszkanie do wynajęcia. 3 pokoje i Kuchnia z balkonem od frontu na 1 piętrze ul. Nowy Rynek dom Lamparskich. Wiadomość na miejscu. 407-1-1

Jabłonki 4 letnie 25 odmian, do sprzedania po 40—45 kop. za sztukę w dom. Psary, powiat Łowicki. 411-2-1

Zarybek do sprzedania 150 centnarów po 60 kop. funt. w dom. Psary, powiat Łowicki. 412-2-1

Dom murowany narożny do sprzedania w Łowiczu przy ulicy róg Piotrkowskiej i S-go Ducha, w którym mieści się piwiarnia i piekarnia, z placem do przybudowania, blisko gimnazjum żeńskiego. Dochód rb. 500. Cena rb. 5000 413-1-1

Pokój jeden do wynajęcia. Róg Piotrkowskiej i S-go Ducha. Wiadomość u stróża. 413-1-1